Nr. 34. Lwów. — Niedziela dnia 10 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 5 po 3 Kr. Schol. P. Jutro: Lucjusza B.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 22 Zachód „ 5 „ 6

Długość dnia g. 9 m. 44 Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

Prąd reakcyjny, dążący do zakucia wszystkich czynności społecznych, całego życia, w dyby policyjnych rządów wzmaga się w Rosji, objawiając się wszędzie intencjami prześladowczemi, zamarkowanemi wyraźniej w Ziemiach Polskich, niż w rosyjskich prowincjach. Wbrew dobitnie wypowiedzianej opinji rady państwowej, car zatwierdził projekt hrabiego Tołstoja reformy „ziemstw“ — projekt nakładający ciężką biurokratyczną rękę na ową iskierkę autonomicznego życia. O znaczeniu tej reformy już eśmy nie raz mówili, szczegółowo wykazując krzywdę, jaką tu rząd rosyjski wyrządził własnemu społeczeństwu, które tak jeszcze niedawno jaskrawo zamanifestowało swą lojalność postawą w obec wypadku kolejowego pod Borkami. Dziś o tym reakcyjnym czynie wspominamy jeno dla tego, że zawarta w nim prześladowcza intencja objawiła się równocześnie o wiele jaskrawiej w innym wypadku.

Mamy na myśli owe deklaracje, które z rozkazu wileńskiego jeneralnego gubernatora odebrano od wileńskich kupców. Oznajmiono im mianowicie, iż pod rygorem kar pieniężnych i zamknięcia sklepów, nie powinni mówić po polsku ani z publicznością, ani z subjektami. To rozporządzenie jest tylko przypomnieniem ukazu Murawiewa-Wieszatiela, który za każde słowo polskie, wymówione na ulicy, w teatrze, w jakimkolwiek lokalu publicznym nakładał grzywny, poczynające się od 25-ciu rubli. Murawiew wydał ów ukaz w dniach niebywałego przedtem w dziejach ludzkości terroryzmu, w dniach walki na noże ofiary z mordercą — Kochanów powtórzył ten ukaz w dobie głębokiego spokoju i okazał przytem więcej zaciekłości, niż rozumu: Murawiew ścigał mówiącego po polsku, Kochanów ściga kupców za to, że przy nich publiczność mówi tym językiem; jeden więc karał tego, którego miał za zbrodniarza, drugi potępia świadka. Język polski tak jest żywotny, że mu wcale to nie zaszkodzi, iż ktoś, kupując funt cukru lub świec, będzie musiał użyć paru rosyjskich wyrazów.

Z ogólno ludzkiego stanowiska możemy się oburzać, że takie barbarzyństwa się dzieją w Europie i w społeczeństwie, oficjalnie wyznającem naukę Chrystusa o miłości bliźniego; ze stanowiska polskiego możemy tylko dać wyraz pogardzie, a wszystkie gniewy na Kochanowa zostawić Rosjanom, których językowi wileński satrapa dał policzek. Według informacji, otrzymanych dziś z Wilna, myśl odnowienia murawiewowskiego ukazu wyszła ze sfer rosyjsko-kupieckich, do których się przyłączyły sfery żydowsko-kupieckie i ma w swej podstawie dążność wypływającą z konkurencji handlowej. Polacy, wyrzuceni z urzędów i z pracy na roli jęli się handlu; publiczność z poczucia solidarności, bardzo silnej na Litwie, wspierała ich, na czem ogromnie tracili sztucznie importowani handlarze rosyjscy i żydzi. Wymyślono tedy ów sposób, którym łatwo można doprowadzić do bankructwa kupców polskich. Otoczą ich szpiegami, którzy umyślnie będą w sklepach mówili potępionym językiem, i potem grzywnami zrujnują kupców. Ułożywszy tak nikczemną intrygę, kupcy rosyjscy i żydowscy poparli ją w gubernatorskiej kancelarji przyzwoitym kubanem. Czy z tej łapówki dostał co sam Kochanów, czy też tylko jego zięć, czy wreszcie ugrzęzła ona w kieszeniach doradców satrapy, tego nie wiadomo. Nasza informacja opiewa, że wystarcza zwykle „opracować“ czynowników, a już w ich rękach Kochanów rusza się jak poliszynel. Dlań zazwyczaj wystarcza jeden argument, że oto takie rozporządzenie dokuczy Polakom. Czy ma im dokuczać, czy też musi przyczynić — o to się jeno informuje on w Petersburgu. Z tego wynika, że reakcyjna, prześladowcza dążność zapanowała na nowo w stolicy carów i jak bryś spuszczony z łańcucha rzuca się na Polaków, na Niemców nadbaltyckich, na Finlandczyków, nawet na własne społeczeństwo. Odtwarzają się czasy Tyberjusza.

W Rzymie znów były uliczne rozruchy we czwartek wieczorem. Robotnicy niemający zatrudnienia tłumnie się zgromadzili na Prati di Castello i poczęli wykrzykiwać hasła rewolucyjne i anarchiczne. Zjawiła się policja, z którą natychmiast przyszło do bójki. Nadbiegli żandarmi i poczęli bagnetami napierać na tłum — ten cofał się zwartą gromadą ku środkowi miasta, wzywając po drodze wszystkich do rewolucji na rzecz komunistycznej republiki, tłukąc szyby sklepowe, okna, bramy, wywracając latarniane słupy i t. d. W kilku punktach tłum się zatrzymywał, stawiał bój z żandarmami i policją, potem znów się cofał. Tak powoli akcja się skoncentrowała w śródmieściu. Tu nadeszło wojsko. Wśród tłumu rozpoczęto budowę kilku barykad i uformował się w szeregi, uzbrojonych w broń palną, siekiery i haki na długich drągach. Wojsko przypuściło kilka szturmów i ostatni, wykonany o 9 wieczorem, pokonał rewolucjonistów. Tłum się rozbiegł, roznosząc popłoch po całem mieście. Na pobojowiskach, wśród zburzonych i splądrowanych domów, poniszczonych bruków, potrzaskanych bram, — zostały posterunki wojskowe. Reszta nocy przeszła spokojnie, lecz wszyscy się obawiają nowych rozruchów. Crispi okazał energję, bo aresztował 80 osób. Wczoraj podobno zainterpelowano go w parlamencie o powód tych coraz częściej powtarzających się wybuchów anarchizmu. Trudno będzie dać odpowiedź panu Crispiemu, bo gdyby chciał być szczerym, musiałby wskazać na całą swą politykę.

Times zapewnia, że ledwo lody oczyszczą Baltyckie morze, więc najpewniej w kwietniu, car na czele licznej eskadry wyruszy z rewizytą do niemieckiego cesarza. Według tej informacji spotkanie odbędzie się w Szczecinie, co być może, ale zapewne stamtąd car pojedzie do Berlina, bo wszak wizytę składa się w domu, a nie gdzieś na popasie. Szczęścia zatem, co z całą wiadomością *Timesa*, która zapewnia, że car tylko w Szczecinie dotknie niemieckiej ziemi, jest błędna.

Standard ogłasza „z upoważnienia,“ że cesarzowa Fryderykowa nic zgoła nie wiedziała o tem, iż w *Contemporary Review* pojawi się rozprawa p. t. „Dynastja Bismarków“ i że mocno ubolewa nad tą publikacją.

Rozprawa ta, jak należało przewidywać, burzę podniosła w Niemczech. Zerwały się do krzyku wszystkie kanclerskie organa i hałas powstał straszny, jak gdyby tu szło o byt Niemiec. Wśród tej wrzawy nagle się odezwał jeden z wielkich gadzinowców — *Korespondent Hamburski* — oświadczając, że całą powagą przeczy, iż o dynastji Bismarków mowy być nie może, bo następcą księcia kanclerza będzie nie hrabia Herbert Bismark, ale jenerał br. Waldersee, przyjaciel cesarza Wilhelma. Łatwo zrozumieć jakie wrażenie wywołało takie oświadczenie. Zaczęto zważać kto tu jak dał: czy kanclerz dla osłabienia sensacji wywołanej angielską rozprawą, czy też ktoś z otoczenia cesarza bez wiedzy kanclerza. W tym drugim wypadku doniesienie *Hamb. Corr.* miałoby znaczenie wskazówki danej Bismarkowi.

Sąd edynburski odrzucił skargę Parnella przeciw *Timesowi*, skazując wodza Irlandczyków na pokrycie kosztów sądowych. Ta decyzja sądu szkockiego jest złą wróżbą dla losu Irlandczyków, pozwanych w Londynie przed „sądem Trzech.“

Losy następców tronu.

Tragiczny zgon arcyksięcia Rudolfa, który przeciął pasmo dni młodego pełnego świetnych nadziei żywota i bolesnym ciosem spadł na dom Habsburgów, przenosi w nim już po raz drugi z kolei następstwo tronu na linję braterską.

Rozpatrując się w dziejach rodzin monarszych, widzimy jakby rodzaj fatalizmu ciążącego na stosunkowo niewielkiej liczbie książąt urodzonych już jako następcy tronu, którzy tytuł ten do kolebki z sobą przynieśli, tak niewielu z nich w naturalnym następstwa porządku syn po ojcu tron dziedziczyło; możnaby myśleć prawie, że ciąży na niem jaka klątwa, gdy los zawistny tak nieubłaganie ścigać się zdaje tych właśnie, którzy go noszą.

W dynastji Habsburgów fakt ten — jak już powiedzieliśmy wyżej — powtarza się po raz drugi z rzędu; tak samo zdarzyło się to po dwakroć w angielskiej rodzinie królewskiej od r. 1820. — W rodzie Hohenzollernów od lat dwustu już nie było następcy tronu, którýby z tym tytułem na świat przyszedł. — Carowi Aleksandrowi II pierworodnego następcę Mikołaja Aleksandrowicza zabrała nieubłagana powolna choroba, gdy liczył lat dwadzieścia dwa. — Dynastja Napoleonów posiadała dwóch następców tronu w swym rodzie: księcia Reichstadt i tego biednego „Lulu“, syna Napoleona III, a obu w kwiecie wieku zabrała śmierć choć w sposób odmienny, niemniej jednak tragiczne były ich losy.

Już to jeśli gdzie, to we Francji fatalizm ciężył z dawien dawna na następcach tronu.

Ludwik XIV przeżywa syna i wnuki i zostawia tron pięcio-letniemu prawnukowi, który następuje po nim jako Ludwik XV, temu znów umiera syn trzydziesto-sześcio-letni, a tron przechodzi na wnuka, późniéj Ludwika XVI, jego zaś dziecię, ów nieszczęśliwy Delfin Francji, ginie nędznie i tajemniczo w murach więziennych. Dalej w smutnej tej statystyce idą książę de Berri, ewentualny następca monarchji Bourbonów po ich restauracji i książę Orleański następca tronu monarchji lipcowej. W tragicznym losie obu tych książąt jest w niektórych względach pewna analogja ze słuszną katastrofą, jaka na austrjacką monarszą rodzinę spadła. Obaj Bourboni zginęli w sile wieku i obaj gwałtowną, choć innego rodzaju śmiercią, obaj pogrążyli rodziny swoje w ciężką boleść i osierocili młode żony, a ciesząc się wielką popularnością i sympatją ogółu. zgon ich, a w szczególności księcia Orleańskiego, wywołał był wielkie współczucie i żal Książę de Berri, syn Karola X, padł ugodzony morderczym ciosem Louvel'a w objęciach pięknej swej młodej małżonki w chwili, gdy wsiadał do powozu wracając z opery. Przeniesiono rannego napowrót do dworskiej loży i tam w sali teatralnej w obec niezapadłej jeszcze kortyny i wśród niemej z przerażenia publiczności wyzionął za chwil kilka ducha wnuk Ludwika XIV.

Po rewolucji lipcowej i wygnaniu Karola X zasiadł na tronie król mieszczanin, ale i jego nie oszczędziło familijne fatum. Syn jego najstarszy Ferdynand książę Orleański był typem pięknego mężczyzny, a obdarzony wszelkiemi przymiotami rycerskiego ducha, umiał zjednać sobie powszechną miłość, tak, że nawet najzagorzalsi przeciwnicy monarchji lipcowej urokowi jego oprzeć się nie mogli.

Ożeniony od lat kilku z niemiecką księżniczką Heleną Meklenburską, cieszył się szczęściem rodzinnem i dwojgiem dziatek. W lipcu 1842 roku odwiózł książę cierpiącą nieco żonę do wód w Plombieres, sam zaś wrócił do Paryża, gdzie go wzywały obowiązki, a w dni kilka po powrocie w fatalną datę 3 lipca książę wyjechał na spacer do Neuilly, w drodze spłoszyły się konie u powozu, a książę wyskakując z niego, upadł tak nieszczęśliwie, że ranił się śmiertelnie. Zaniesiono go do pobliskiego sklepu korzennego, gdzie żył jeszcze godzin parę, ale przytomności już nie odzyskał i nie poznał ani rodziców, ani rodzeństwa, którzy wszyscy na straszną wieść zbiegli się w koło nieszczęśliwego księcia. I tak obaj książęta, jeden zmarł w loży teatralnej, drugi w sklepie korzennym, a obaj dość młodo, bo jeden liczył 42 lat, a drugi zaledwo 32. Wieść o zgonie niespodzianym młodego księcia przeraziła cały Paryż; z początku także wiary dać jej nie chciano; pierwsze o niej słuchy rozeszły się na giełdzie, ale publiczność uwierzyła dopiero, gdy na afiszach teatralnych przyklejono kartki, odwołujące zapowiedziane przedstawienie.

Młodego księcia trapiły także od niejakiego czasu przeczucia śmierci — podobnie jak arcyksięcia Rudolfa — mówił, że życie jego będzie krótkie, ale sądził, że zginie na wojnie, albo padnie w śród jakich rozruchów ulicznych. Nie obecnej żonie dano najpierw wiedzieć tylko o chorobie męża, a na wieść o niej pośpieszyła natychmiast gnana trwogą i niepokojem jakby w przeczuciu większego nieszczęścia, o którem też w drodze już dowiedziała się, a bezgraniczna jej rozpacz przywodzi na myśl żałosną wdowę, która dziś również w kwiecie wieku zniszczone swe szczęście w cesarskich komnatach Burgu opłakuje.

Długo księżna w żalu swym ukoić się nie mogła, a i potem ile razy mały jej synek hrabia Paryża „son petit papa“ widzieć się domagał, łzy jej płynęły na nowo i boleść odżywała.

Chłopczyna liczył wówczas cztery lata.

Gdy Ludwik Filip w roku 1830 koronę przyjmował, jako jeden z powodów, który go do tego skłaniał, podał obawę zbyt długiej rejencji szkodliwej dla kraju, gdyż hrabia Chambord liczył dopiero lat dziesięć. Ze śmiercią księcia Orleańskiego zaś cała przyszłość monarchji francuskiej spoczęła na głowie tego czteroletniego dzieciaka, ale hrabiego Chamborda ochroniło to może od większej katastrofy w czasie owego wypadku jaki miał z koniem, że wyszedł ze złamaną jeno nogą, bo na szczęście swoje był tylko pretendentem do korony, a nie następcą tronu, inaczej kto wie czy nie byłby także podciągnięty pod fatalizm ciążący na tych, co ten tytuł noszą i nie przepłacił go życiem.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Dokończenie).

Piątek 8 lutego.

Sprawozdanie w wczorajszym numerze zamieszczone, przerwaliśmy w punkcie, w którym miało nastąpić ostateczne zestawienie przebiegu całej rozprawy przez przewodniczącego i pouczenie ławy przysięgłych ze stanowiska prawnego.

Przewodniczący trybunału radzca Paweł Simonowicz pouczenie to zagaił następującemi słowy:

„Sprawa karna obecnie już dochodząca kresu, smutkiem i grozą po tylu poważanych domach i rodzinach kraju naszego szeroko rozwleczona, nie mogła nie dotknąć boleśnie serca każdego szczerze miłującego ziemię naszę, a to tem więcej, ile że z jednego i jedynego wypadku, przed orzeczeniem sądu, usiłowano ciskać zarzuty pod adresem całej sfery społeczeństwa.

„Izolowany wypadek przewinienia lub występku jednostki nigdy, przenigdy nie może uwłaczać czci przynależnej całemu stanowi, a to tem mniej temu, którego wielkie cnoty i zasługi w kartach dziejowych chlubnie, *aere perennius*, na wieki są zapisane.

„Pojedyncze tu i tam odzywające się głosy nieprzychylnych i nierozważnych nie są w stanie sfałszować historycznej, więc wiekopomnej prawdy. *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht.*

„Jednakże jęk boleści, który słyszany był w tej sali sądowej, przyznaję, serce ludzkie na wskroś przenikający, byłby zupełnie zrozumiały i usprawiedliwiony, jeżeliby nie był połączony z pewnym odcieniem żalu na postępowanie władz sądowych w sprawie niniejszej.

„Idea sprawiedliwości nie może żądać i nie żąda, aby sądownictwo karne wykonane było z bezwzględnością machiny, gdyż bardzo często zdarzyć by się mogło, że bezwzględne zastosowanie ustawy karnej w pewnym wypadku z wyższymi interesami publicznemi porządku prawnego w konflikt by weszło, że usługa, którąby karno-sądowe ściganie publicznemu porządkowi prawnemu oddało, nie byłaby w odpowiednim stosunku do szkody w innym kierunku dla dobra ogólnego stąd wyniknąć mogącej.

„Przewidując tym podobne wypadki, nowoczesne ustawodawstwo dozwoliło w każdym procesie karnym stawiać obok kwestji prawa, kwestję dogodności (*Opportunitätsfrage*), ale do postawienia i rozwiązania tej kwestji sąd nie jest powołany, dla sądu nie ma innej kwestji, jak tylko wymiar sprawiedliwości; dla sędziego wedle obowiązującej ustawy o postępowaniu karnem istnieje jedno zadanie, to jest ścisłego zastosowania ustawy karnej do indywidualnego wypadku.

„Ztąd wynika, szanowni panowie przysięgli, że skoro nam oddano pewną sprawę do osądzenia, bez względu na jakiekolwiek po za murami tej sali rozbierane kwestje, pomni naszej przysięgi, mamy naszem orzeczeniem ustawie nadać powagę, nad wszystkiemi naszemi uczuciami musimy zapanować, albowiem po nad wszystko: publiczne sumienie!

„Po tej dygresji w danym wypadku wedle mego widzenia rzeczy koniecznej, przystępuję do mego zadania, które wskazane jest przepisem ustawy.“

Następnie przedstawia r. Simonowicz całą sprawę, która przez blisko cztery tygodnie rozpatrywaną była.

Przechodząc do streszczenia wyników rozprawy, nadmienił przewodniczący, co do przedmiotowej istoty czynu, że na to, co się w Kukizowie pod osłoną nocy z 29 na 30 lipca stało, na to nie ma świadków, zaś oskarżona o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze na osobie ks. Jana Tchórznickiego, wypiera się tego czynu. Owóż do przysięgłych należeć będzie, ażeby osądzić, czy cały materjał dowodowy zebrany tak w ciągu śledztwa jak i rozprawy, stanowi tak złożoną organiczną całość poszlaków i domniemań, która mogłaby zastąpić bezpośredni dowód ze świadków, lub też przyznanie się oskarżonej.

Zarazem jednak będzie rzeczą przysięgłych zważyć i na to, czy każdy poszlak, każde domniemanie postawione przez oskarżenie, nie ma może jakiego przeciwdowodu, przeciwdomniemania; czy tezy postawione w oskarżeniu nie znajdują antitezy w obronie oskarżonej — a względnie obojga oskarżonych.

Wyłuszczywszy ustawowe znamiona zbrodni morderstwa takiej, jaka w pytaniu odnośnie do oskarżonej M. Strzeleckiej scharakteryzowaną została, i przypomniawszy, że pierwszym warunkiem każdego czynu karygodnego jest zły zamiar, przedstawił przysięgłym, że mają ocenić, ażali p. M. Strzelecka mogła mieć zamiar zamordowania księdza Tchórznickiego, czy też tylko ciężkiego uskodzenia go w celu przywłaszczenia sobie łupu z jego majątku; czy też miała zamiar pokaleczyć go tylko dla tego, ażeby podejrzenie właśnie od siebie odwrócić a skierować na takich ludzi, których prędzej aniżeli ją o czyn podejrzywać by można, lub też wreszcie czy miała zamiar księdza tak uszkodzić, ażeby powstało mniemanie, że uszkodzenia te skutkiem choroby powstały. Tutaj przytacza przewodniczący zasadę z kazuistyki kryminalnej wysnutą, że jak czyn wskazuje na sprawcę, tak znowu indywidualność podejrzanego może stanowić podstawę do osądzenia, ażali był on zdolny do tego czynu lub nie.

Owóż w danym razie przysięgli muszą się liczyć z faktem, że ksiądz został faktycznie pokaleczony, z drugiej zaś z tem, jakie wrażenie odnieśli z poznania indywidualności oskarżonej, jakie poczynili psychologiczne spostrzeżenia tak podczas jej tłumaczenia się, jakoteż z całego jej zachowania; nie mniej muszą oni wziąć na uwagę tak okoliczności przez prokuratora przytoczone jak i zeznania świadków. Muszą rozważyć, o ile świadkowie potwierdzili poszlaki w akcie oskarżenia nagromadzone, a o ile znowu z drugiej strony illustrowali osobistość oskarżonej. Przytem wszakże i tego z oka spuszczać nie powinni przysięgli,

---

18)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Niby to służy, pracuje na kawałek chleba, nie ma nic, aliści naraz znika i wypływa dopiero w innej, najodleglejszej części kraju, jako właściciel kolonji, albo nawet i folwarczku. Bywa, bywa tak; znam podobne zdarzenie. Oni za Jakóba ręczą! Ciekawym na jakiej zasadzie? Mają przekonanie, to prawda, ale co innego jest przekonanie a co innego pewność, a w takich razach konieczna jest pewność... Idźmy dalej. Że pieniądze były, to fakt, doktor nie mógł przejeść swoich dochodów, więc musiały być pieniądze, teraz ich nie ma, więc ktoś je wziął... Kto? Ja podejrzywam że Jakób, ale także nie mam pewności, być może że jestem w błędzie... że nie Jakób; w takim razie któż?

Radzca zmarszczył brwi.

Może które z dzieci... — pomyślał, — podobne wypadki już bywały. Panien nie posądzam, bo na cóż im pieniądze? — lecz synek.. Jest to tylko podejrzenie, chociaż ma za sobą pozory. Józio lubił żyć nad możność, no i w karty grywał. Ale nie! Jest to chłopak dość nieopatrzny i lekkomyślny — ale do takiego kroku nie posunąłby się. Nie. Cóż u licha! podejrzenia opadły mnie jak muchy i opędzić się przed niemi nie mogę. Tyle wrażeń, tyle niespodzianek przykrych! potrzebne mi to jak dziura w moście... W moim wieku takie wrażenia psują apetyt, szkodzą trawieniu, trzeba im się wszelkiemi sposobami opierać. Ciekawym w jaki sposób?! Jakim cudem można mieć apetyt po historji z moim listem, po takiej stracie! Przypuszczam że ją odzyskam, że mi oddadzą — i zapewne oddadzą, lecz kiedy? i bez procentu.,. No — i pożycz-że dziś komu pieniędzy! Z pozoru najpewniejsze... a jak przyjdzie do płacenia, nie ma nic...

Nie ma nic, literalnie nic! Niechże mi teraz kto mówi o przyjaźni, zaufaniu i tym podobnych pięknych słówkach, jakie zwykle na zawołanie mają ci wszyscy, którzy chętnie pożyczyliby pieniędzy każdemu, dla tego, że tych pieniędzy nie posiadają!...

Rozdział piąty, w którym jest mowa o wizytach kondolencyjnych, obietnicach i o skromnych wymaganiach pana Józefa.

Powiadają, że świat jest przewrotny, a ta jego cząstka, którą nazywamy powszechnie „towarzystwem“, w wysokim stopniu egoistyczna i obłudna... Sieroty po doktorze Gerlichu nie mogły tego powiedzieć, albowiem nazajutrz po pogrzebie złożono im mnóstwo wizyt kondolencyjnych. Coraz przed bramą domu, w którym mieszkały, zatrzymywał się powóz lub kareta, z której wysiadało ucieleśnione pocieszenie, i majestatycznie, z cichem westchnieniem i z szelestem jedwabiów, wsuwało się do salonu, aby ucałować ładne sierotki i unosić się w pochwałach nad zmarłym.

Trzy siostry, w grubej żałobie, przyjmowały wizyty eleganckich pań, które koiły ich żal słowami pociechy i obsypywały je mnóstwem komplimentów.

Pomiędzy innemi przybyła także hrabina Starodworska, której doktor Gerlich przed laty trzema uratował życie, dzięki nader śmiałej i trudnej operacji. Była to dama majestatycznej postawy i wspaniałych kształtów, znała doskonale całe miasto i o wszystkiem miała jak najlepsze informacje.

Wszedłszy do salonu ucałowała Malwinę, Izę i Ewcię, skłoniła się panu Józefowi i siadając na fotelu, zawołała z patosem:

— Drogie, kochane dzieci! Taki okropny cios, taki straszny cios!... Jakże was szczerze żałuję... Genjuszowi waszego nieodżałowanego ojca zawdzięczam tę resztkę zdrowia jaką jeszcze posiadam... Czyż spodziewałam się, że go przeżyję?! Człowiek w kwiecie wieku, w pełni sił, bo przecież... wieleż to wasz ojciec miał lat?

— Sześćdziesiąt trzy.

— Sześćdziesiąt trzy! kwiat wieku! w tych latach mężczyzna może się żenić, a tem bardziej taki człowiek jak nieboszczyk doktor Gerlich, luminarz, chluba kraju, filar nauki! Boże miłosierny! gdy ta wieść bolesna doszła do mnie, wierzyć nie chciałam... nie mogłam przypuścić żeby zgasł tak nagle!... posłałam służącego żeby sprawdził bolesną wiadomość... Niestety, była ona prawdziwą. Przyjmijcie moje szczere, najszczersze współczucie.

— Dziękujemy pani serdecznie.

— Drogie dzieci! W tych żałobnych sukienkach wyglądacie jak anioły smutku... i jeszcze przytem, co mnie w najwyższym stopniu oburza, znajdują się ludzie, którzy krzywdzą pamięć nieboszczyka...

— Ojca? naszego ojca! — zapytała Iza.

— To jest może się źle wyraziłam, właściwie nie jest to krzywdzenie pamięci, ale zarzut tem przykrzejszy, że jak słusznie mam prawo przypuszczać, nieuzasadniony.

— Cóż przeciw niemu mieć mogą?

— To jest, nawet nie zarzucają, ale mówią, że pozostawił was, czemu ja zresztą wierzyć nie chcę, w położeniu złem pod względem materjalnym... że jakby... przebaczcie że to wypowiadam, dużo pieniędzy tracił...

— Nie pani, — odrzekła Malwina — ojciec nasz pieniędzy nie tracił w tem znaczeniu jak to ludzie zazwyczaj rozumieją.

— Więc to prawda!? Od razu powiedziałam że to być nie może.

— Przepraszam panią, ludzie nie omylili się pod jednym względem.

— Jak? jak?

— Pod tym, że ojciec nasz był biedny i nic nam nie mógł zostawić.

— Biedny? doktor Gerlich był biedny?!

— Zwyczajny pracownik, może lepiej płatny od innych, ale z dziennego zarobku żyjący.

— Co też pani mówi! jak można porównywać nawet człowieka genjalnego do... jakże to pani powiedziała, panno Malwino?

— Do wyrobnika, proszę pani. Tak jest, powiedziałam co myślę.

— Uwierzyć trudno!

— Pani hrabino — rzekł Józef, zbliżając się z nieśmiałością — siostry powiedziały prawdę. Nie ma co ukrywać, jesteśmy w położeniu trudnem. Naturalnie, moim obowiązkiem będzie pamiętać o siostrach. Jestem młody i zdrów, chciałbym pracować, a jeżeli znajdę poparcie...

Umilkł, czekając widocznie czy dobra dama, mająca bardzo rozległe znajomości i stosunki, nie oświadczy się z gotowością wzięcia go pod swoję protekcję; hrabina wszakże nie mówiła nic, oczy jej błądziły po salonie, jak gdyby szukając przedmiotu, nad którym mogłyby się zatrzymać.

Pan Józef odezwał się po chwili:

— Miałem zamiar udać się do pani hrabiny z prośbą, aby raczyła mi wpływem swoim dopomódź do znalezienia pracy.

— Ja?

— Wpływ pani jest tak wielki.

— No, a cóżbyś pan sobie życzył?

— O! wymagania moje są bardzo skromne... zwłaszcza na początek poprzestałbym na byle czem, aby się tylko zawiesić. Dalej dorabiałbym się wyższego stanowiska własną pracą i zasługą.

— Bezwątpienia, pracą i zasługą osobistą dojść można bardzo wysoko, dowodem tego wasz nieodżałowany ojciec. On prawdziwie walczył z losem, dobijał się stanowiska. Mówiono mi, że za młodu przechodził bardzo ciężkie koleje... Więc pan chciałby także pracować? — zapytała po chwili.

— Tak pani — i jeżeli mógłbym prosić...

— Do jakiego zatrudnienia masz pan chęć?

— Wszystko mi jedno. Cokolwiek przyjąłbym na początek, czy to w zarządzie kolei, czy w administracji dóbr dużych, lub fabryk; tu, albo na prowincji, a choćby i najdalej nawet... za małe wynagrodzenie... jakieś choćby tylko trzy tysiące tymczasem.

(C. d. n.)

jacy to byli świadkowie, jakie osobistości pod przysięgą zeznawały. Rzeczą przysięgłych jest ocenić wiarygodność każdego świadka, a to zważając zarówno na stosunek jego do osoby oskarżonej, jak na jego charakter świadka zaprzysiężonego.

Przedstawiwszy w ten sposób kwestję ocenienia, ażeli u p. Marji Strzeleckiej mógł istnieć zły zamiar, przeszedł przewodniczący do omówienia drugiego kryterjum zbrodni p. M. Strzeleckiej zarzuconej, mianowicie, czy przedsięwzięła ona w istocie taki czyn, który do wykonania powziętego zamiaru doprowadzić mógł, a tylko skutkiem jakiejś nieprzewidzianej przeszkody nie doprowadził. Owóż w tym względzie prokurator całym łańcuchem poszlaków i domniemań otoczył oskarżoną. Pierwszem ogniwem, z którego wyszedł była zasada: *is fecit cui prodest*, przytaczając, że ksiądz został uszkodzony, a pani M. Strzelecka, mieszkająca w jego pobliżu znalazła się w posiadaniu majątku księdza. Rzeczą przysięgłych będzie osądzić, ażali wiarygodnem jest jej tłumaczenie się z tej okoliczności faktycznej, że nie zabrała całego majątku księdza skoro on jej miał cały majątek dać w przechowanie, rzeczą przysięgłych będzie ocenić, czy domniemanie, jakie prokurator z tej okoliczności wysnuwa, ma realną podstawę lub nie. Pomijając drobniejsze szczegóły, które żywo tkwią jeszcze w pamięci przysięgłych podnosi przewodniczący ważniejsze, jako to: ślady krwi w lokalu komisyjnym, zaznaczając znowu, iż przysięgli będą musieli wyrobić sobie zdanie, czy wiarygodnem lub prawdopodobnem jest podanie M. Strzeleckiej co do przypadkowego powstania tych śladów, bądź z przyczyny Handzi Michalickiej bądź z jakiej innej przyczyny w obronie przytoczonej. Łańcucha podejrzeń dopełniają wreszcie takie ogniwa jak sposób oddania majątku księdza do rąk komisji śledczej, pewne sprzeczności, w jakie oskarżona popadła przy tłómaczeniu się z tego właśnie sposobu oddania, wreszcie zeznania ks. Tchórznickiego. Rzeczą przysięgłych będzie rozważyć, czy przeciw tym podejrzeniom przytoczone zostały takie okoliczności, które zbijają owe podejrzenia.

Przechodząc do omawiania drugiego pytania, które stawia przysięgłym kwestję, czy oskarżona mogła działać nie w zamiarze zabicia księdza, ale tylko w zamiarze zadania mu gwałtu, ażeby gwałtem przywłaszczyć sobie jego majątek, przypomina przewodniczący wszystko, co w ciągu rozprawy przytoczono o fizycznym ustroju oskarżonej i co podali znawcy, którzy możliwość ciosów z ręki M. Strzeleckiej wykluczyli, co wreszcie świadkowie zeznali.

Wszystkie te kwestje będą musieli przysięgli mieć na oku także przy pytaniu trzeciem, ewentualnem, w tym kierunku, czy z powodu działania, oskarżonej zarzuconego, ks. Jan Tchórznicki odniósł ciężkie uszkodzenie ciała.

Wreszcie przychodzi pytanie czwarte, postawione w kierunku kradzieży. Tutaj przypomina przewodniczący jakie są znamiona zbrodni kradzieży, że potrzeba ażeby rzecz cudza bez zezwolenia właściciela z jego posiadania zabraną została. Przysięgli, którzy widzieli ks. Tchórznickiego przy rozprawie ocenią, o ile można polegać na jego zeznaniach i jak należy rozumieć rozmaite jego wyrażenia się co do tego, czy dał swój majątek p. Marji Strzeleckiej w przechowanie lub nie. M. Strzelecka tłumaczy się, że ksiądz dał jej zezwolenie do zabrania majątku. Do takiego zezwolenia potrzeba wolnej woli i rozumu. Przysięgli będą musieli ocenić, czy ksiądz mógł dysponować swoim majątkiem w sposób jak M. Strzelecka podaje, czy też domniemanie prokuratorji, że działała ona wiedząc, że ksiądz już dysponować nim nie zdolen, jest słusznem lub nie.

Nareszcie przeszedł przewodniczący do omówienia dwóch pytań co do Al. Strzeleckiego postawionych, przytoczył okoliczności, które podnosiła prokuratorja na potwierdzenie domniemania o współudziale jego w zbrodni rabunku a względnie kradzieży, z drugiej strony zaś przypomniał okoliczności przez obronę przytoczone a z pomiędzy nich i tę, że prawie niepodobnem do wiary jest, ażeby matka przed własnym synem, przed człowiekiem mającym przyszłość przed sobą mogła się przyznać do popełnienia tak okropnego czynu, jaki jej przez prokuratorję państwa zarzucono został.

Oddając panom — rzekł w końcu radzca Simonowicz — akta całej sprawy pozostawiam do rozważenia wszystkie okoliczności jakie przeciw oskarżonym i za niemi przemawiają; do Was należy wybrać jedną z dwóch dróg jakie stoją przed Wami i wydać werdykt na Waszem najgłębszem przekonaniu oparty.

Z temi słowy wręczył przewodniczący akta sprawy przysięgłym, którzy udali się do przybocznej sali narad o godzinie 3½ popołudniu. Posiedzenie zostało zawieszone. Ze sali rozpraw wyszli tylko członkowie Trybunału i oskarżeni. Tutaj zaznaczyć musimy, że *resumé* przewodniczącego radzcy Simonowicza, w całości swej będące wzorem przedmiotowości i prawdziwej sztuki zwięzłego a wyczerpującego przedstawienia wyników nadzwyczaj obszernej rozprawy, wywołało ogólne tak w sferach prawniczych jak i u całej publiczności jak najlepsze wrażenie. To też wszyscy członkowie Trybunału jak niemniej wybitni reprezentanci zawodu prawniczego szczerze radzcy Simonowiczowi winszowali, że się tak znakomicie z swego trudnego zadania wywiązał.

Narada przysięgłych trwała mało co dłużej nad pół godziny. Po godzinie 4 wyszli z sali swych obrad z p. dyr. Domaszewskim, jako zwierzchnikiem na czele. Zwierzchnik ławy odczytał w nieobecności oskarżonych następujący:

Werdykt.

Przysięgli na zadane sobie pytania według najlepszej wiedzy i sumienia odpowiedzieli jak następuje:

Na pytanie I główne: Czy Marja Strzelecka winną jest usiłowanego rozbójniczego morderstwa skrytobójczego—odpowiedziało 12 *nie*.

Na pytanie II wypadkowe, w skutek zaprzeczenia I pytania głównego, czy p. Marja Strzelecka winną jest, że w celu owładnięcia majątku ks. Tchórznickiego zadała mu ciężkie rany przez czynne obrażenia—odpowiedziało 12 *nie*.

Skutkiem tego odpadło III pytanie dodatkowe, na które mieliby byli odpowiedzieć przysięgli tylko w razie potwierdzenia II pytania wypadkowego.

Na IV pytanie wypadkowe, na przypadek zaprzeczenia I pytania głównego i II pytania wypadkowego, czy oskarżona winną jest, że bez zezwolenia ks. Tchórznickiego, w celu korzystania z niej, zabrała cudze ruchomości, mianowicie papiery wartościowe, dukaty, talary i gotówkę w łącznej wartości nad 300 zł. — odpowiedział 1 *tak* — 11 *nie*.

Na V pytanie główne, czy Aleksander Strzelecki winien jest, że banknoty lub papiery wartościowe, o których wiedział, że pochodzą z rozboju popełnionego w nocy z 29 na 30 lipca, choćby w pomniejszej wartości ukrywał lub zbywał—odpowiedziało 12 *nie*.

Na VI pytanie na wypadek zaprzeczenia V pytania: czy A. Strzelecki winien jest, że bądź banknoty, bądź papiery w wartości nad 300 zł. ze świadomością, że rzeczy te z kradzieży pochodzą, ukrywał lub zbywał — odpowiedziało 12 *nie*.

* * *

Po odczytaniu tego werdyktu wprowadzono oskarżonych, którym protokolant p. Buresz ponownie odczytał orzeczenie przysięgłych

Wysłuchali go w zupełnym spokoju.

Gdy prokurator nie zabrał głosu do stawiania wniosków, trybunał udał się zaraz na naradę celem sformułowania wyroku, tudzież uchwały co do wydania ks. Tchórznickiemu majątku jego z depozytu sądowego.

Po krótkiej naradzie ogłosił przewodniczący wyrok uniewinniający oskarżonych, uwalniając ich zarazem od ponoszenia kosztów sprawy.

Zarazem uchwalił Trybunał zatrzymać majątek ks. Tchórznickiego w depozycie sądowym z powodu, że stan umysłowy księdza został zakwestjonowany.

Ponieważ prokurator nie wniósł zażalenia nieważności, przeto uchwalił Trybunał przywrócić pp. Strzeleckim wolność natychmiast.

Gdy wyszli oni do przybocznej sali świadków, gdzie ich oczekiwała rodzina, zapanowało w całem gronie wzruszenie, łatwo do pojęcia....

Pani Strzelecka wyjechała zaraz z synem i p. Polanowskim do domu.

Mały Fejleton.

Literatura mojej żony.

Rano, zaraz po podniesieniu się z łóżka, podszedłem do ściany, na której wisiał kalendarz, i zdarłem z niego kartkę z wczorajszą datą, jak to czyniłem codziennie.

Byłto dzień niezwykły w mojem życiu. Dzień 13 grudnia. Liczba ta odbita była dużemi czarnemi cyframi, u dołu zaś maleńkiemi literami było wymienione imię patronki tego dnia, to jest świętej Łucji.

To dzień imienin mej żony.

Czwarty już raz obchodzę ten dzień... opuszczony, samotny.

Stałem tak długą chwilę wpatrzony w kartkę kalendarza. Obudziło mnie pukanie do drzwi. Przynieśli kwiaty zamówione wczoraj u ogrodnika. Ubrałem się spiesznie. W tej chwili zapytano mnie, czy już można podać kawę.

— Dziękuję wam, moja Pawłowa — odrzekłem; — spieszy mi się, a przytem nie jestem wcale głodny. Ale, ale! dziś nie będę na obiedzie.

Pawłowa tym razem nie mruczała pod nosem, jak to robiła zawsze, ilekroć zapowiadałem moję niebytność na obiedzie.

Byłato już dziesiąta godzina. Włożyłem na siebie jesienny paltot i poszedłem do biurka. Otworzyłem w niem skrytkę i wyjąłem z niej kilkanaście maleńkich notesików, oprawnych w czarne ceratowe okładki. Byłato „literatura mojej żony".

Po chwili schodziłem już ze schodów z temi książeczkami w bocznej kieszeni paltota i z dwoma wieńcami świeżych kwiatów w ręku. Wsiadłem do dorożki i kazałem się zawieść na Powązki. Przy rogatce kazałem zatrzymać się dorożce i poszedłem na cmentarz pieszo.

Przeszedłem wzdłuż starego muru, z poza którego wyglądały drzewa smutne, ogołocone z liści, umarłe. Ale to nie jest śmierć wieczna. Na wiosnę obudzą się one, ożyją. To tylko ci leżący tam pod ziemią nie obudzą się nigdy. Dla nich wszystko się już skończyło.

Wszedłem na cmentarz pierwszą bramą. Ziemia tak skąpo wymierzona każdemu z tych mieszkańców pokryta była gdzieniegdzie płatami brudnego topniejącego śniegu. Maleńkie pagórki czworokątne, podłużne, usypane tuż jeden obok drugiego w rzędach pod linję, wyglądały ze śniegu, który je otaczał dokoła. Pokryte były nie umarłą jeszcze, ale bladą, chorą, konającą już roślinnością.

Przeszedłem szeroką ulicą pomiędzy kamiennemi i żelaznemi pomnikami; minąłem olbrzymią stokroć bardziej niż sama śmierć ponurą pieczarę i przestąpiłem drugą bramę wewnętrzną. Tu, na tym skromnym czarnemi krzyżami ubranym kawałku ziemi był jej grób. Doszedłem do niskiego walącego się parkanu z desek. Grób Łucji był ostatnim w rzędzie.

Położyłem dwa wieńce na tej ziemi wyrzuconej z głębi, ażeby zrobić tam miejsce kobiecie, którą kochałem i którą tak kocham ciągle.

. . . .

Uspokoiłem się.

Tuż poza parkanem wrzało życie. Na szeroko roztoczonem polu stały chaty podmiejskie; po linjach krętych, przecinających te pola, toczyły się wozy, posuwali się ludzie. Tuż za parkanem cztery skrzydła wiatraka siekały powietrze. Regularny odgłos turkotu kół przelatywał przez parkan i zakłócał ciszę w tem mieście umarłych.

Usiadłem na drewnianej ławeczce pod parkanem o krok od grobu Łucji i wyjąłem z kieszeni jednę z tych małych czarnych książeczek. Z głębokiem wzruszeniem zacząłem przewracać kartki zapisane bladem pismem ołówka. Byłyto te zwyczajne książeczki, do których porządne gospodynie regularnie zapisują wszystkie swoje drobne wydatki.

Oto tuzin szklanek, półmisek i parę rzeczy w które zapomnieliśmy zaopatrzyć nasze gospodarstwo przed ślubem. Niżej herbata, cukier, chleb, znowu chleb, znowu cukier, mięso, masło i znowu chleb. I to samo na kilku tych stroniczkach. Tak, nie byłyto zbyt rozkoszne te pierwsze miesiące naszego pożycia. Zadłużyłem się aby jakotako urządzić nasze gniazdko, a teraz trzeba spłacać dług i procent... A potem znowu chleb, herbata, cukier, mięso i znowu chleb.

Wszystkie nasze wydatki były zapisywane w ścisłych kolumnach, naprzeciw nich stały wąskie kolumny cyfr.

I znowu chleb, powtarzający się co trzeci wyraz. Pamiętam doskonale te okrągłe trzyfunto we bochenki chleba, które Łucja przynosiła w koszyczku. Przyszedłszy do naszego pokoju na trzeciem piętrze, uśmiechała się wesoło, zapobiegając, abym nie pomyślał o tem że to wchodzenie na tyle schodów męczy ją i jest jej przykre. Stawiała koszyczek, z którego wyglądał bochenek chleba, i natychmiast zapisywała nowy wydatek w książeczce.

Chleb, chleb, chleb. Jakąż ogromną ilość chleba zjadaliśmy wówczas! Co dzień figuruje ta rubryka, naprzeciw niej stoi liczba groszy: dwadzieścia cztery.

Miałem wówczas pensji trzydzieści rubli, z których dziesięć zabierali wierzyciele. Ale nie martwiliśmy się tem ani na chwilę. Łucja była tak oszczędną i tak gospodarną, że nigdy nie uczuwaliśmy braku.

Ale oto w książeczce zapisane nowe słowo: kartofle. A więc nadeszła głęboka jesień. Łucja nie kupowała kartofli, póki były drogie jako nowalja. Pod kartoflami znowu chleb, pod nim sól. To krótkie słowo trafia się co trzecia lub co czwarta stronica.

Ale co to? wino?... Tak, wyraźnie wino, butelka za 1 rubla 20 kopijek, i ciastko. Cóżto za uczta? Ach, to 17 września, moje imieniny. A potem znowu chleb, cukier, chleb.

Aha, węgiel. To już nadeszła zima. Na drugiej kartce znowu węgiel. Na trzeciej już nie ma węgla. Musiała nastąpić odwilż. Ale kilka kartek dalej znowu węgiel. Słowo to jest na każdej stronicy, a nawet jest ono ostatniem słowem pierwszej małej książeczki.

Wziąłem drugą książeczkę do ręki. Zaczyna się ona wyrazem chleb, a potem następuje węgiel. I znowu te małe złotówkowe wydatki, przerywane kiedyniekiedy olbrzymią sumą siedmiu rubli, naprzeciw której figurowało wyjaśnienie „komorne za miesiąc".

Tu znowu coś niezwykłego: śmietany kwaterka, grzybów pół funta.. Co to? Dzień dwudziesty czwarty grudnia, wilja. Jest nawet *menu*... Jedliśmy wtedy grzybową zupę, potem śledzie smażone, kapustę z grzybami, kluski z makiem i kompot z suszonych śliwek. Pamiętam tę pierwszą wilję, byliśmy wtedy tak weseli, tak szczęśliwi. W pierwsze święto Bożego Narodzenia jedliśmy zająca z kompotem.

Następne kartki długi czas nie pokazują nic nowego. Życie nasze toczyło się zwykłym, powszednim trybem. Szkło do lampy. Zapewne pękło przy mojej pracy w nocy, z mojej winy. Zapomniałem zmniejszyć płomień. A! znowu uczta, wino, bakalie i ciasta. To dzień szósty kwietnia, rocznica naszego ślubu.

Parę kartek dalej, figuruje jakaś niezwykła notatka. Brzmi ona: „Dnia drugiego maja ostatnia rata długu. Zapłacono wszystkiego sto trzydzieści rubli."

Jakiżto radosny dzień był dla nas! Od tej chwili książeczka staje się jakby weselną. O węglu już nie ma mowy. Chleb powtarza się znacznie rzadziej. Zato wchodzą do książeczki bułki. Co cztery kartki, powtarza się masło, a rzadziej trochę kawa. Tu oto pod kawą spotykam nowy wyraz: lecznica. Pod niem: lekarstwo.

Zapadłem wówczas na oczy. Przyczyną tego było niskie mieszkanie. Siedząc długo w noc nad pracą przy lampie, zużywa się wiele nafty, która jako dym, rozchodzi się po pokoju. Mała stancyjka bardzo prędko napełnia się dymem, który gryzie oczy i sprowadza na nie zapalenie. Dalej zapisany jest zadatek na komorne. Byłem wtedy już zdrów; jak widzę z obliczenia pomiędzy słowem lecznica a zadatek, chorowałem przez dwa tygodnie. Poczem zaraz zmieniliśmy mieszkanie. Nowy pokoik był obszerniejszym i wyższym od dawnego, i płaciliśmy za niego, jak tu widać, dziewięć rubli.

Trzecia i czwarta książeczka nie różnią się znacznie od drugiej; ten sam chleb, cukier, bułki, kawa...

Kiedyniekiedy, ale w bardzo rzadkich odstępach, figuruje wydatek na obuwie lub na ubranie. Piąta książeczka zaczyna się radosną nowiną: „Dziś podwyższono pensją mojemu mężowi". Tak, dostałem awans i dziesięć rubli podwyżki. Ale w książeczce nic się nie zmieniło; zaledwie z trudnością da się odszukać ślad dwóch biletów na galerję do teatru lub dorożki, którą w święto wyjechaliśmy za rogatki miejskie. A zresztą, ciągle toż samo.

Łucja nie chciała nic zmieniać w trybie naszego życia. Odrzucała projekty moje, co do przyjęcia służącej lub powiększenia mieszkania. Gdy nieraz nalegałem na to, wydobywała z głębi komody stary pugilares i, uśmiechając się, pokazywała mi kilka czerwonych zaoszczędzonych dziesięciorublówek. „Widzisz", — mawiała w takim razie— „nie mielibyśmy nic na czarną godzinę. Dlaczego mam brać służącą, kiedy jestem zupełnie zdrową, a przytem praca mi służy?"

Dnia siódmego grudnia zapisano w książeczce: „zimowy paltot męża rubli czterdzieści;" oto i pochłonięcie dotychczasowe oszczędności mojej żony.

Ale oto ostatnia karteczka, niedokończona w zupełności. Pozostały w niej jeszcze trzy puste, niezapisane kartki. Na pierwszej zaraz stronie trzy razy zamieszczono wizytę doktora. Łucja zachorowała, a ja byłem w rozpaczy, nie mogąc pozostawać dnie całe przy jej łóżku na jej usługach. Musiałem odsiedzieć codziennie swoje ośm godzin pracy biurowej, a wracając do domu, przynosiłem jeszcze z sobą całą plikę papierów do obrobienia. Byłem przeciążony pracą. W biurze wtedy zapanował chaos... Wykryto różne brudne malwersacje. Naczelnik wydziału podał się do dymisji. Buchalter i jego pomocnik byli zawieszeni w służbie. Pracowałem za nich wszystkich, nieprzestając pracować za siebie.

Wtedy zgodziłem służącą, dzisiejszą Pawłową, którą postanowiłem zatrzymać i wtedy, gdy Łucja wyzdrowieje. Obiecywałem sobie nie ustąpić pod tym względem i oprzeć się wszelkim protestacjom Łucji. Kto wie, czy ta jej choroba nie jest skutkiem przeciążenia w pracy?

Pomimo choroby, Łucja nie przestała się zajmować gospodarstwem i zapisywać wydatków w książeczce. Jakże smutnie wygląda to wino, kupione w skutek polecenia doktora. A ile razy na każdej stronniczce zapisane jest lekarstwo? Choroba Łucji przedłuża się... Trwała już miesiąc. Ja sam czułem, że upadam prawie ze znużenia. Noc przepędzałem w fotelu, nierozbierając się... Zrywałem się na każde głośniejsze odetchnięcie Łucji. A w dzień ta praca, wyczerpująca resztki moich sił, praca, którą powinno odrabiać czterech ludzi!

Pewnego dnia jednak skończyło się to wszystko. Zostałem wynagrodzony. Prezes przywołał mnie do swego pokoju i osobiście doręczył mi nominację na buchaltera zarządu. Dwa tysiące rubli pensji! Było to szczęście, którego spodziewałem się za lat dziesięć! Uszczęśliwiony, pobiegłem do łóżka mojej chorej żony. O! teraz skończy się nasza bieda, myślałem. Nie pozwolę ci się tknąć żadnej pracy. Będziesz miała służącego i kucharkę. Będziemy żyli szczęśliwi, bez troski. Wynagrodzę ci te lata pracy i biedy!

Łucja odrazu poznała zmianę we mnie...

Powiedziałem jej wszystko z taką wiarą w przyszłość, że zdawało mi się, iż ona lepiej podziałała na jej organizm, aniżeli tej aptekarskie flaszki, ustawione na stole.

Uśmiechnęła się do mnie z radością, jak gdyby ziściły się jej marzenia... i tejże nocy... umarła.

. . . .

Nie podzieliła ze mną tego życia, które obiecywało spokój i szczęście.

Osłodziwszy mi lata ciężkiej pracy i walki o chleb, przeprowadziła mnie do progu lepszego bytu i cofnęła się.

Nie doczekała się!

. . . .

Nadszedł wieczór.

Słońce już zaszło, niepokazawszy się od rana ani razu.

Krótko trwa dzień grudniowy.

Zebrałem książeczki mojej żony, schowałem je i powolnym krokiem oddaliłem się od tego miejsca wiecznego spoczynku. Za rogatką na ulicach miasta panował ruch... Słyszałem turkot dorożek, gwar mowy ludzkiej.

Wstępowałem w to ognisko gorączkowego ruchu z niechęcią, jak gdyby ciągniony przez konieczność przeżycia tego, co mi przeznaczono.

Ziemia nie ma dla mnie żadnego uroku, odkąd ona tam, pod ziemią..

Kronika.

Lwów, dnia 9 lutego.

Cesarzewiczowa Stefania przyjmując przed kilku dniami na posłuchaniu Maurycego Jokaja, kazała sobie zdać szczegółowo sprawę o stosunkach wydawnictwa „Monarchjia austrjacka w słowie i obrazie" nad którym sama protektorat obejmuje i oświadczyła, że skoro tylko odzyska nieco więcej spokoju umysłu, zwoła posiedzenia obu Komitetów redakcyjnych wiedeńskiego i peszteńskiego, na których osobiście przewodniczyć będzie. Tymczasem Arcyksiężna w okólniku ogłosi najwyższe postanowienie co do dalszego wydawania dzieła i co do objęcia przez dostojną wdowę nad niem protektoratu. Arcyksiężna z wyrazami najwyższego uwielbienia wspomniała o zmarłym małżonku swoim dodając, że zadaniem jej życia w przyszłości będzie oddać się poważnej pracy. Zeszyt żałobny poświęcony pamięci twórcy pięknego dzieła ś. p. Cesarzewicza a który ukaże się 15 bm. zostanie rozesłany gratis abonentom i zawierać będzie opis genezy powstania jego, i do tego odnoszący się memorjał Arcyksięcia do Cesarza, oraz kilka podobizn z natury. Arcyksiężna dodała w końcu, że postara się o nauczycielkę języka węgierskiego i ma nadzieję, że wkrótce wydoskonali się w mowie tej zupełnie.

Z młodych lat ś. p. Arcyksięcia Rudolfa. Zmarły Cesarzewicz, mając jeszcze lat sześć, siedm, z wielkiem zamiłowaniem bawił się w żołnierza. To też zapraszano często do jego apartamentów w zamku cesarskim wyższych oficerów pułku, którego Arcyksiążę był właścicielem, i urządzano zabawy wojskowe. Pewnego dnia robiono ćwiczenia w szeregu; na prawem skrzydle znajdował się właściciel pułku jenerał bar. Handel, jako kapral, a Arcyksiążę jako szeregowiec. Za frontem stał jakiś kapitan z bębnem, a syn jenerała bar. Handel komenderował oddziałem.

Gdy skończono ćwiczenia rozkazał mały arcyksiążę, defilować w sąsiedniej sali przed Arcyksiężniczką Gizelą. Po defiladzie rzekł Arcyksiążę do komendanta: „Defilujmy jeszcze raz, wszak ona wcale na mnie nie patrzyła!" Defilowano po raz drugi. I wtedy zajaśniały oczy Cesarzewicza od zadowolnienia.

Innym razem w apartamentach Arcyksięcia w Schönbrunnie bawiono się między innemi i w służbę obozową. Rozbito namioty. Cesarzewicz spostrzegłszy, że jeden z oficerów w tych ćwiczeniach popełnił błąd, ukarał go aresztem w namiocie. Nagle posmutniał Arcyksiążę i z wielkim niepokojem począł przechadzać się koło tego namiotu, zaglądając ciągle przez otwór, aby zobaczyć, co aresztant porabia! Wreszcie stanęło przed małym Arcyksięciem dwóch towarzyszy ukaranego, prosząc w formie regulaminem wojskowym przepisanej o darowanie więźniowi kary. Uradowany tem Cesarzewicz rzekł: „Biedy on, smuci się i płacze, muszę mu karę darować."

W liczbie wieńców złożonych na trumnie arcyksięcia Rudolfa z kraju naszego, znajdował się także wieniec z napisem: „Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych z Królestwa Galicji".

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała asystenta cłowego, Romana Martiniego, kontrolorem cłowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Józefa Choroszego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zaleszanach.

Ks. Edward Borawski we Lwowie otrzymał od Papieża krzyż „*Pro Ecclesia et Pontefice*" za wybitny udział, jaki brał w manifestacjach całego świata jakiemi święcono jubileusz kapłański Ojca świętego.

W Peszcie na przyjęcie Cesarstwa którzy tam w poniedziałek 11 bm. przybędą, przygotowują studenci uroczyste przyjęcie; wszyscy wystąpią w żałobie.

Posiadłość Mayerling przejść ma napowrót na własność klasztoru Cystersów, który już dawniej był jej właścicielem.

W zamku zaś pokój w którym nastąpił tragiczny zgon cesarzewicza, zamieniony będzie na kaplicę, w której co roku w rocznicę śmierci Jego odprawiać się będzie żałobne nabożeństwo. Całe urządzenie wewnętrzne zameczku przewiezione będzie do Wiednia.

Cała rodzina pp. Strzeleckich składała dzisiaj dziękczynne modły w kościele OO. Jezuitów za oczyszczenie od strasznego zarzutu, który na niej ciężył.

Siemiradzkiego najnowszy obraz „Fryne na uroczystości Pozejdona w Eleusis" wystawiony właśnie w akademji sztuk pięknych w Petersburgu, ściąga tam tłumy publiczności, które spieszą oglądać to piękne dzieło naszego artysty, o którem krytyka tamtejsza wyraża się z wielkiemi pochwałami i należnem uznaniem.

Ofiara. Od p. Romusa Hausnera otrzymaliśmy 1 złr. dla ubogiej wdowy.

Ś. p. Ignacy Domejko ożeniony był z Hiszpanką, Sotomayor, dziś już nie żyjącą i pozostawił troje dzieci, z których syn jeden Herman został księdzem i znajduje się w Sant-Jago, drugi syn Kazimierz jest inżynierem górniczym a od niedawna profesorem w akademji w Chili i córkę zamężną za p. Leonem Domejką właścicielem Żybartowszczyzny na Litwie. Państwo Leonowie — jak donosi *Kurj. War.* — wyjechali właśnie dnia 2 bm. do Sant-Jago, ażeby odwiedzić świeżą mogiłę ojca, uporządkować pozostałe po nim papiery, a może nawet przywiozą zwłoki jego do kraju, gdyż życzeniem ś. p. Domejki było zawsze spocząć na rodzinnej ziemi, której pomimo długoletniego przebywania na obczyźnie zawsze był wiernym i zasłużonym synem.

O ślubie p. Michała Sobańskiego z hr. Ludwiką Wodzicką który, jak już donosiliśmy, odbył się we czwartek dnia 7 b. m. w Krakowie czytamy w *Czasie* następujący opis, który podajemy w całości.

Gody weselne odzyskały od lat kilku ten charakter uroczysty i patrjarchalny, jaki nadawał im obyczaj staropolski. Jak każdy powrót do zacnych naszych tradycyj — tak i ta świetność dnia weselnego ma głębokie znaczenie, bo daje ona miarę, o ile wyższe niż gdziekolwiek ognisko rodzinne ma u nas posłannictwo i zadanie, bo dzień ten uroczysty bywa ogniwem jednoczącem pokolenia i wstępem nowożeńców w życie, pierwszym zadatkiem tej siły, jaką czerpać będą w przyjaźni ludzkiej i tych obowiązków, jakie przyjmują w obec społeczeństwa. A miarą tej przyjaźni ludzkiej i tego obowiązku społecznego jest znów tradycja rodzin i ich stanowisko. Wyjątkowe było to wesele i na długo zostanie pamiątką, bo też łączyły się dwa rody szeroko rozgałęzione a posiadające wyjątkowe dary jednania serc oraz spuściznę licznych zasług. Kraków żegnał córkę rodu, który od wieków zrósł się z tem miastem, a nie sięgając już do postaci rycerskich z czasów Sobieskiego i Kościuszki, wydał w ostatnich generacjach mężów wysokiego ducha obywatelskiego. Warszawa orszakiem kilkudziesięciu osób otoczyła syna rodziny, która nietylko obowiązkiem, ale i poświęceniem w pracach i ofiarach tam od kilku pokoleń przoduje.

„Z Podola, z Ziem Ukrainnych, z Litwy i Żmudzi, z Wielkopolski stawili się przyjaciele i krewni. Od kilku miesięcy Kraków oczekiwał tych gości i tych godów, które miały uświetnić tegoroczny karnawał. Stało się inaczej — tańce zostały wykluczone, z wyjątkiem dnia ślubu; w strojach dam przeważały barwy ciemne. Nie ujęło to jednak uroku i serdeczności zebraniom, a dodało powagi i tego nastroju uroczystego, zgodnego z położeniem naszego społeczeństwa. Szereg zebrań przedślubnych zakończył raut we środę wieczór u hr. Henrykowej Wodzickiej, gdzie okrom osób orszaku weselnego zgromadziły się szerokie koła przyjaciół domu. W jednym ze salonów podziwiano wystawę darów ślubnych — wśród niezmiernego bogactwa klejnotów, olśniewających oczy, były tam pamiątki artystycznej wartości i pięknej myśli, jak album z widokami Krakowa pędzla Rybkowskiego i wachlarz, przedstawiający swadźbę Ukraińca z Krakowianką, pędzla Juljusza Kossaka — były też skromne dary od głuchoniemych w Warszawie, których zakładu opiekunem i dobroczyńcą jest czcigodny ojciec nowożeńca. Bo też, jeśli na te gody zebranie zgromadziło, co najdostojniejsze z różnych dzielnic kraju — towarzyszyły również nowożeńcom modły maluczkich i ubogich, gdy w Krakowie i Warszawie hojną dłonią rozdzielono im wsparcie.

„We czwartek o godzinie 11 z rana orszak weselny zapełnił przestronną i piękną nawę kościoła św. Anny, przybranego w klomby krzewów i zasłanego dywanami. Z chóru odezwał się śpiew *Veni Creator.* Dawny przyjaciel rodziny Sobańskich, X. Arcybiskup Feliński, udzieliwszy Sakramentu małżeństwa, odprawił następnie uroczystą Mszę św. Boczne nawy kościoła zapełnił liczny udział Krakowian różnych warstw. Długi szereg powozów odwiózł z kościoła uczestników wesela do pałacu hr. Dembińskich, gdzie hr. Teresa Wodzicka podejmowała zebranie 250 osób przeważnie spokrewnionych lub ściślejszą przyjaźnią zbliżonych. W czasie uczty nadeszło 400 telegramów — śmiało powiedzieć można, że nietylko nie było województwa, ale nie było powiatu dawnej Polski, zkądby nie nadeszły życzenia.

„Pierwszy toast z życzeniami i błogosławieństwem dla nowożeńców wzniósł JE. Paweł Popiel — i jak on to umie, rzucił wzrokiem w przeszłość i przyszłość, przypomniał zasługi ojca śp. Henryka Wodzickiego, dziada Józefa Wodzickiego, postać rycerską jenerała Sułkowskiego z Napoleońskiej epopei, oraz z innej walki bohaterskie czyny Ludwika Sobańskiego, a na czcigodne imię babki nowożeńca Róży z Łubieńskich Sobańskiej wszyscy obecni powstali w hołdzie pamięci. Dziwnie rzewny i podniosły był toast ojca nowożeńca hr. Feliksa Sobańskiego. Wspomniał on, że dziad, ojciec i wnuk w rodzie Sobańskich w Krakowie przystępują do ołtarza i ztąd unoszą szczęście życia — z dziękczynieniem dla matki hr. Teresy Wodzickiej; za dar córki ofiaruje jej syna i wznosi toast na cześć tej zacnej, pobożnej matrony naszej. Hr. Roman Wodzicki pił zdrowie rodu Sobańskich, wskazując wyjątkowe jego cnoty, wiarę, miłosierdzie, poświęcenie dla wszystkiego, co piękne i szlachetne. JE. hr. Ludwik Wodzicki wzniósł kielich na cześć arcybiskupa Felińskiego, który odpowiedział błogosławieństwem dla nowożeńców i nadzieją, jaką ten związek budzi dla kraju. Hr. Józef Wodzicki wzniósł toast miasta Krakowa, a zwrócił go do nieobecnego arcypasterza księcia Biskupa Krakowskiego. Hr. Stanisław Tarnowski zakończył szereg toastów zdrowiem „Kochajmy się" w pełnych uczucia wyrazach.

„Wieczorem zapełniły się salony Grand hotelu, gdzie hr. Feliksowie Sobańscy podejmowali okrom osób orszaku weselnego liczne zebranie gości. Przy kolacji znów wznowiły się toasta i w bardzo podniosłem uczuciu zakończył się ten dzień weselnych godów. Gdyby w innej odbyły się chwili — gody te i ten zjazd stanowiłyby pamiętną datę w zabawach i życiu towarzyskiem Krakowa, ileż bowiem w tem świetnem zebraniu błyszczało wdzięków i jaśniało rozwijających się pączków z Litwy, Wielkopolski i Ukrainy!"

Program wieczoru deklamacyjnego, który prof. Al. Strakosch jutro w sali Domu Narodnego urządza jest następujący:

Scena z „Dymitra Samozwańca" Schillera przedstawiająca Sejm polski.

„Król dębów" (Erlkönig) ballada Goethego.

„Przekleństwo" (Des Sängers Fluch) ballada Uhlanda; wreszcie „Rozbitki" według przekładu z Fr. Coppéego.

Początek wieczorem o godz. 7.

Słynny recytator deklamuje jak wiadomo w języku niemieckim. Sławę ma powszechnie ustaloną, naszej publiczności znany jest także już z dwukrotnego we Lwowie pobytu przed laty. Ostatnie dwa lata objeżdżał Amerykę wszędzie zdobywając zasłużone uznanie. W miesiącu sierpniu b. r. recytował Strakosch w Ischl przed cesarzem i licznym dworem parę najpiękniejszych utworów poezji niemieckiej, Najj. Państwo nie skąpili utalentowanemu deklamatorowi szczodrego uznania. Dla publiczności zamiłowanej w literaturze niemieckiej wieczór jutrzejszy będzie niezawodnie bardzo zajmujący.

P. Anna Bocskaj rozpoczęła już przed paru dniami występy gościnne na scenie warszawskiego Teatru Małego rolą Dziewanny w „Dzwonach z Kornewilu". Pisma tamtejsze podnoszą sympatyczny dźwięczny głos artystki, jak również humor i dowcip jej w grze, nie przekraczające po za miarę estetyczną.

Piąte poufne zebranie leśników (w półroczu zimowem) odbędzie się w piątek (15 bm.) o godzinie 6 wieczorem w sali prezydjalnej c. k. dyrekcji dóbr państwowych przy ulicy Kopernika pod liczbą 20 I piętro.

Z Paryża donoszą, że zmarł tam jałmużnik barona Hirsch, Veneziani, znany i u nas w Galicji, gdzie przed laty kilku jako wysłannik barona czynny był w czasie emigracji żydów z Rosji w Brodach i po pożarze Stryja.

Zmarli. W Przemyślu Józef Batyński, nauczyciel śpiewu i dyrektor chóru katedralnego.

Apolonja Block, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 27.

Jan Śmigielski, emer. woźny c. k. sądu krajowego, zmarł we Lwowie w 71 roku życia.

Przestrogi na karnawał z XVIII wieku. W rękopisach minionych stuleci nie rzadko znaleść można przestrogę, radę lub wierszyk, które służyły naszym przodkom, a i dla dzisiejszej złotej młodzieży mogą mieć wartość nie samę tylko historyczną. Jednę z takich podajemy w całości, zmieniwszy tylko pisownię.

Imci pan Majątek de domo Pieniądze wziąwszy za towarzyszkę życia imci pannę Nieuwagę byli rodzicami niepotrzebnego Wydatku, ten ożeniony z imci panną Ostrygą, herbu Szampan, przydomku Reduta, miał syna Pożycz, od którego legitime idzie Oddaj, Oddaj miał syna Sprzedaj. Sprzedaj miał potomstwa dwoje: Tanio i Idź z niczem. Tanio i Idź z niczem miało Wzgardę i Nędzę, która sprawiła Zgryzotę, ze Zgryzoty Pijaństwo, z Pijaństwa Gangrynę. Gangryna powiła Śmierć i ta jest ostatni konsumens.

Z Sanockiego nam piszą:

Dnia 2 bm. został pobłogosławiony w kościele parafjalnym w Bukowsku związek małżeński pomiędzy p. Karolem Odrowążem Gostwickim, dzierżawcą dóbr Tokarni, a panną Wandą, córką Józefa de Kruk Rodkiewicza i Felicji z Rylskich, a wnuczką Agnieszki z Morawskich Rylskiej, właścicielki dóbr Bukowska.

Będzie wojna. W Gera wychodzi pismo *Sphinx*, które zapewne nie znane jest w szerszych kołach publiczności. W nagłówku czytamy, że poświęcone jest ono „historycznemu i eksperymentalnemu udowodnianiu nadzmysłowego poglądu na świat na podstawach monistycznych" i zawiera dziwaczne artykuły z dziedziny chiromancji, hypnotyzmu, spirytyzmu, mistycyzmu i podobnych „nauk." Przezorny wydawca tego pisma dr. Hübbe Schleiden nie bierze jednak na siebie odpowiedzialności za poglądy wyrażone w poszczególnych artykułach. W ostatnim zeszycie znajdujemy ciekawą rozprawę astrologiczną dr. Karola Kieslwettera, który według reguł starych astrologów, stwierdza podług stanowiska gwiazd życie i charakter cesarza Wilhelma I i Fryderyka III i przepowiada najbliższą przyszłość państwa niemieckiego i jego młodego cesarza.

Według astrologicznych przepowiedni p. Kieselwettera, stanowisko słońca w znaku barana i gwiazd zapowiada na rok 1889 wojnę z pewnością. Badacz przyszłości tak pisze: „Słońce samo jako pan roku oznacza niespokojny i wszelkiej stałości pozbawiony czas i choroby; pozwala ono jednak, że nieprzyjaciele ruszają się bezowocnie, a w końcu przyniesie rozlew krwi na zachodzie. Spodziewać się więc należy wojny z Francją. Kwadratura Jowisza i Marsa przyniesie nam zwycięztwo, które inne jeszcze, później mające się omówić znaki przepowiadają."

Pan Kieselwetter idzie jeszcze dalej w śmiałych swych przypuszczeniach i przytacza „dnie polityczno krytyczne". W dniach 9, 10 i 13 mb. spodziewać się należy według obrachunku astrologicznego p. Kieselwettera ważnych zawikłań politycznych, jeżeli nie wypowiedzenia wojny. Dalej grozi cesarzowi w dniach 15 i 16 kwietnia 10 i 11 maja osobiste niebezpieczeństwo lub choroba; w dniach 26 i 27 maja, 10 lipca, 20 sierpnia, 13 i 16 października spotkają cesarza „zewnętrzne nieprzyjemności". Dnie zaś 23 i 26 lipca będą dla niego wielce zaszczytnemi.

Kończy swoje przepowiednie bystry badacz losu Niemiec temi słowy:

„Zważywszy przy ocenianiu zdrowia cesarza odnoszące się do niego oznaki, widzimy w ogólności pomyślne widoki dla cesarza. Jowisz łączy się z Marsem w pierwszym pierścieniu, a Mars w trzecim, co oznacza dla cesarza zdrowie, o ile ono jest zależnem od siły jego organizmu. Ale Saturn, który w dziewiątym pierścieniu idzie napowrót w znak lwa, każe się spodziewać uszkodzenia zdrowia, które może sprowadzić pokaleczenie się w skutek upadku lub poranienia przez konia."

Oto astrologiczne spostrzeżenia p. Kieselwettera.

Nowa wystawa piękności będzie urządzoną w Londynie. Osoba obwołana za najpiękniejszą otrzyma w nagrodzie 2.500 funtów szterlingów, czyli mniej więcej 30.000 złr. Na tę nagrodę złożyli się bynajmniej nie lekkoduchy, ale poważni bankierowie i kupcy City.

Konkurs rozpocznie się na wiosnę.

Nowe marki pocztowe. W ministerstwie handlu w Wiedniu zajmują się obecnie przygotowaniem nowych marek pocztowych, które w tym jeszcze roku mają być zaprowadzone. Również ma nastąpić w przepisach pocztowych zmiana w tym kierunku, że można będzie naklejać marki pocztowe nie tylko na listach, ale także na pakunkach, odpowiednio do tego, ile ważą.

Tajemnica, kto jest autorem artykułu umieszczonego w *Contemporary Reviev* p. n. „Dynastja Bismarków", tak została ściśle obwarowaną, iż redakcja tego pisma nie otrzymała wcale manuskryptu tego artykułu, lecz nadesłano jej szczotkowe odbicie tekstu, złożonego w innej, nieznanej nikomu drukarni. „Stardard" będący osobistym organem lorda Salisburego uroczyście zapewnia, że cesarzowa Frydrykowa nie brała najmniejszego udziału w ogłoszeniu tego artykułu.

Choroby rakowate. Słynny chirurg angielski, sir Spencer Wels, ogłosił w tych dniach rozprawę, w której dowodzi, że w ostatnich trzech dziesiątkach lat choroby rakowate szerzą się z przerażającą szybkością. Podczas gdy w roku 1861 umarło w Anglji na raka 7 425 osób, liczba ofiar tej choroby wzrosła w r. 1887 już do 18.113. W r. 1861 na miljon ludności było 360 wypadków śmierci na raka, w roku 1887 już 606. Charakterystycznem jest, że statystyka stwierdza, iż chorobom rakowatym podlega nierównie więcej mężczyzn, niż kobiet, co zdaje się można wytłómaczyć na podstawie teorji Virchowa o powstawaniu raka. Lekarz niemiecki twierdzi, iż raka wywołują ustawiczne podrażnienia. np. alkoholem, lub nikotyną. Sir Wels wzywa wszystkich lekarzy, by bezustannie myśleli nad środkiem ochrony społeczeństwa ludzkiego od strasznej choroby.

Morderca rodziny Korkesów. Pod powyższym tytułem przynosi jedno z pism porannych następujący sensacyjny artykuł: —

„W nocy z d. 16 na 17 listopada r. 1881 zamordowano we Lwowie przy ul. Chorążczyzny l. 17 szynkarza Zacharjasza Korkesa. Żonę tego Sarę i 4-letnie dziecko, pomimo ciężkich uszkodzeń cielesnych zdołano wyratować.

Pomimo energicznych dochodzeń nie zdołano wyśledzić sprawców tej zbrodni i sprawa powoli poszła w zapomnienie.

Dopiero po 8 latach rzecz zaczyna się wyjaśniać...

Wczoraj popołudniu do szynku Bergtrauna, przy ul. Żółkiewskiej l. 15 przyszła wdowa po rolniku Hanka Nowyk, licząca l. 53, zamieszkała we wsi Zaszkowie koło Lwowa, żądając od urzędującego tamże pisarza pokątnego Karola Zaleskiego, azeby tenże napisał jej skargę do sądu na syna Iwana, który w listopadzie z. r. miał ją zrabować i w okropny sposób pobić. Przy tej sposobności opowiadała ona pisarzowi, że zna mordercę rodziny Korkesów. Pisarz usłyszawszy to, sprowadził Nowykową na inspekcję policyjną, gdzie natychmiast przesłuchana, podała następujące wyjaśnienie:

„Przed 2 laty w maju własny syn Iwan pobił mnie i wyrzucił z chałupy. Osłabiona przyczołgałam się na próg chaty i wtedy usłyszałam rozmowę, jaką tenże prowadził ze swoją żoną Katarzyną. Opowiadał on jej, że pieniądze, pierścień i zegarek, które obecnie posiada, zrabował żydowi w szynku. Służąc jako „forysie" u kapitana W„ poszedł wieczór z drugim kolegą wojskowym i jednym cywilnym do szynku, a gdy żyd żądał zapłaty za wypite napoje i jadło, kolega jego wyjął bagnet, uderzył żyda po głowie, zaś Nowyk rzucił o podłogę żydówkę, dziecku zaś wsypał do ust piasku i rzucił pod łóżko. Następnie wyciągnął żydówce z kieszeni kluczyki, któremi otworzył i zabrał stamtąd pieniądze, zegarek i pierścienie. Gdy podejrzenie padło na żołnierzy 30 pułku i na cytadeli zarządzono konfrontację, Nowyk potrafił się wywinąć, wykazując swoje alibi. Pieniądze skradzione ukrył Nowyk w łóżku, przybiwszy je gwoździem do spodniej deski.

Hanka Nowyk doniosła o tem natychmiast wójtowi Seniowi Łempickiemu i pisarzowi Karolowi Chmielowskiemu; niestety, ci, — jak ona podaje — nie zrobili z tego użytku i nie donieśli sądowi "

Nadto podaje Hańka że gdy 30 pułk piechoty odchodził do Tulln, wówczas Iwan Nowyk przyszedł do Zaszkowa i darował pierścień bratu, a ten znowu dał go swojej kochance.

Policja opierając się na tem opowiadaniu, wdrożyła natychmiast dochodzenie i zarządziła aresztowanie Iwana Nowyka.

Czy opowiadanie Hanki jest prawdziwe, czy jest tylko aktem zemsty, okaże dalsze dochodzenie."

W sądzie.

Prezydujący zapytuje damy, wezwanej za świadka.
— Ile lat?
— Trzydzieści...
Prezydujący po namyśle:
— A odkąd?

Pomiędzy lekarzami.

— Jak uważam, szanowny kolega jesteś mocno zakatarzony.
— Jeszcze gorzej — drogi kolego — kaszlę jak ostatni.. pacjent.

Loicznie.

— Bój się Boga! już szósty kieliszek koniaku pijesz!...
— Przecież nie mogę po piątym pić siódmego...

Teatr. Dziś „Sinobrody" z panią Zimajer.

Jutro po południu „Koniki polne", a po przedstawieniu „Lituania", sześć obrazów z żywych osób według Grottgera. Wieczorem „Mikado".

Korespondencja Redakcji. *Przew. X. Józef Lenartowicz w Lubczy.* Znamy pracę Hercena przetłómaczoną na język polski przez Stanisława Miłkowskiego. Nosi ona tytuł: „Pamiętniki carowej Katarzyny II. spisane przez nią samą." (Gródek 1886. Druk Czaińskiego).

Rozwiązanie szarady w nr. 26 *Przeglądu*, *Era, Noe leo, rano, nora — Eleonora.* Rozwiązanie to nadesłali: Ks. Wincenty Kinal z Horożanki; Alfredowa Stroy. ze Lwowa; Jaś ze Lwowa; A. S. ze Lwowa; Franciszek Putschvegl ze Lwowa; J. B. z nad Sanu; J. Ligęzianka z Gołąbkowic; Stanisław Olszewski z Komarna; R. hr. Łubieńska z Zassowa; ks. Ant. Breiter z Kozowy; Anna Stańkowska z Chwalibogi; Brichta z Wygody; Gugalski z Starożyńca; M. R. z Stanisławowa; Eleonora Dropiowska z Wierzbian; Iza Odrzywolska z Stryja; M. Marossanyi ze Lwowa; ks. L. M. ze Śniatyna; Bron. Wal. z Tarnopola; Ignotus ze Stryja; F. Grzywaczek z Sanoka; Masa z Horożanki; Stanisława W....ska z Gorlic; Celina Niesiołowska ze Lwowa; Leokadja Żytyńska ze Stratynia; ks. Głowiński z Chorostkowa; K. Mikiewicz z Ostapia; Stanisława i Emma z Rawy; Malwina E. z Dziedziłowa; Robert Nabielak z Żółkwi; Zofja Obertyńska z Telewczyc; M. Ujejska ze Lwowa; Helena Sulima Popiel ze Lwowa; Kazimierz Kaute z Bołszowiec; Stanisław Żuławski z Poddębiec; ks. Kopiński z Mucharza; Aleksandra Telichowska i Wincenta Berwid z Doliny; H. Świtalska z Przemyśla; ks. Jan Gurawski z Janowa; M. Okmińska z Birczy; J. Czekański z Łączek; Aniela Wierzbicka z Kalnicy; J. Charzewski z Zawadowa; J. Gocek z Kobylnicy; Teofil Albin Dąbrowski ze Skały; Adam Strusiński z Husiatyna; L. Cieński z Połowiec; F. Gerliczka z Rypianki; Franciszek Zarudzki z Żulic; J. P. z Tarnopola; ks. W. Mścisz z Pomorzan; L. Żytyńska ze Strutynia; Wilhelm Rolny ze Lwowa.

Najlepsze rozwiązanie wierszowane nadesłał ks. Józef Lasko z Podkamienia.

Opiewa ono tak:

Ra dzę trudniejsze szarady dawać,
Zacny autorze ze Lwowa,
Na lada jakiej nie poprzestawać,
Bo z łatwej nie boli głowa.
No, przecież — powiesz — ta, którą dałem,
Właśnie, że trudna dowodzi
Tem, że ją zgadnąć — jak napisałem,
Mają nie starzy, lecz młodzi.
O tóż ja mówię, że się Pan myli
I każdy poprze me zdanie,
Gdy mu opowiem, jak krótkiej chwili
Użyłem na rozwiązanie.
Le dwo, com kawy połknął dwa razy
Bo zwykle, to nie mam kiedy —
A już mi skrajne przyszły wyrazy
O resztę, już nie ma biedy.
„**E ra**" zabrzmiały skrajne dwie zgłoski
A wszystko to inne córy
Kto je chce poznać, niech każdej zwrotki
Czyta po zgłosce do góry.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sensacyjny ongi i powszechnie znany dramat Meilhaca p. t. „*Frou frou*" zeszedł z naszej sceny już bardzo dawno, podobno w chwili, kiedy Modrzejowska podczas ostatniego pobytu swego we Lwowie ukazała się między innemi także w pysznej swej kreacji Gilberty. Po Modrzejowskiej i po Sarze Bernhard, która także i Gilbertę raz na scenie lwowskiej zagrała, wzięła na się zadanie odtworzenia tej postaci pani Stachowiczowa. Porównania robić — rzecz nadzwyczaj niewdzięczna; nie wejdziemy też na to pole, musielibyśmy bowiem mimo chęci ująć naszej artystce wiele z tego, co w rzetelnem uznaniu jej pracy i ciągłego dążenia do rozwoju podnieść należy. W całości rzecz biorąc, popis wczorajszy pani Stachowiczowej w tej roli zrobił bardzo dobre wrażenie; widać było, że artystka starała się zapanować nad postacią, widać było nawet, że do przedstawienia jej przystąpiła z wielkim zapałem. Z drugiej strony jednak może ten zapał niezwykły stał się przyczyną nie całkiem dokładnego, bo zbyt pośpiesznego wypracowania szczegółów, zwłaszcza w początkowych momentach roli, które wyszły nie dość lekko, jak n. p. scena próby teatru amatorskiego przez autora nadzwyczaj subtelnie rysowana. Z tego samego powodu i w scenie zazdrości w trzecim akcie wyszła artystka, uniesiona zbytnim ogniem, daleko po za ramy, w jakich zdawało się po dwóch pierwszych aktach, że postać całą utrzyma.

Rola Gilberty przytrudną jest przedewszystkiem z tego powodu, że postać ta z „marnego puchu, z wietrznej istoty" wyrzeźbia się nagle przed oczyma widza w posągowe kształty heroiny dramatycznej. Pani Stachowiczowej przyznać potrzeba, że ta druga część roli wypadła w znacznej mierze lepiej od pierwszej, silniejsze i prawdziwsze robiła wrażenie. Zwłaszcza scena konania przykuwała do osoby artystki wytężoną uwagę amfiteatru, który doznawał wszystkich najgłębszych wzruszeń, jakich doznać można na widok smutnego a z szlachetnym realizmem oddanego aktu konania. Oklaski, których pani Stachowiczowej w ciągu całego wieczoru nie szczędzono, po tej scenie wzmogły się z zdwojoną energją.

Obok pani S. stanęła w roli Ludwiki panna Charlemont, która wniosła widocznie inteligentne pojęcie tej postaci na scenę, ale niestety także i brak rutyny, tego środka, który czasem i przy mniej inteligentnem pojęciu roli dopomaga do bardzo wielkich sukcesów Z otoczenia obu artystek wymienić należy pp. Woleńskiego (Sartorys), Kwiecińskiego (br. Verrea) i Zboińskiego (Papa Brigard), którzy role swe wypełnili bez najmniejszego zarzutu. (*r.*)

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt drugi z lutego 1889 zawiera: Szkoły ludowe w Rosji. — Proroctwa jako uwierzytelnienie boskiego objawienia przez ks. A. Langera T. J. — W sprawie sądownictwa czerwonoruskiego przed r. 1435 przez Władysława Marg'asza (dok.). — Nasze sioło. Studjum etnograficzne, przez Karola Mątyasa (c. d.). — Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego, Wisuka-Wistka, św. Florjan, ks. dr. Wyszuka i Marcin Bielski, przez dr. Władysława Wisłockiego (c. d.). — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego społecznego i naukowego.

Część ekonomiczna.

= **Dwudzieste czwarte** walne zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, na które powołani są nietylko delegaci obieralni, ale i prezesowie oddziałów jako delegaci z urzędu, odbędzie się 25 i następnych dni bm. we Lwowie.

Program tego zgromadzenia jest następujący:

A. Sprawy do decyzji delegatów należące:

1. Rezygnacja prezesa Adama ks. Sapiehy. — 2. Sprawozdanie z czynności komitetu za r. 1888. — 3. Sprawozdanie z czynności oddziałów, tudzież z obrotu ich funduszów na tenże rok. — 4. Sprawozdanie komisji rachunkowej *a)* co do zamknięcia rachunków za rok 1888, *b)* co do budżetu na rok 1889. — 5. Wybór czterech członków komitetu na lat cztery w miejsce ustępujących z turnusu panów: Józefa Skarbka Borowskiego, Augusta Schellenberga, dra Tadeusza Szałkowskiego i Henryka Strzeleckiego. — 6. Wybór komisji rachunkowej na rok przyszły.

B. Sprawy do decyzji ogółu członków należące.

1. O stosunkach wywołanych nową ustawą gorzelnianą. — 2. Sprawa dostaw dla armji. — 3. Handel terminowy. — 4. Nasze taryfy wywozowe, a w szczególności drzewne. — 5. O wpływie paszy na dojność krów. — 6. O wywozie cieląt opasowych do Wiednia i o uregulowaniu tego w kraju rozwijającego się handlu. — 7. Użytkowanie gruntu leśnego w okresie odmłodnienia lasu. — 8. Wnioski członków, a to *a)* wnioski oddziału podolskiego (buczackiego) w sprawie zmiany programu przyszłych walnych zgromadzeń Rady ogólnej, i w sprawie tępienia myszy polnych; *b)* wniosek oddziału złoczowskiego w sprawie zniesienia propinacji; *c)* wniosek oddziału brzeżańskiego w sprawie stacji ogierów w Brzeżanach: *d)* wnioski oddziału rudeckiego: w sprawie stypendjum imienia śp. Henryka Janki, w sprawie zmiany przepisów co do umieszczania koni wojskowych obrony krajowej, w sprawie nabiałowej.

Podczas posiedzeń Rady ogólnej odbędzie się też od 25 do 28 bm. we Lwowie wystawa nasion, której program osobno ogłoszony został.

= **Przesyłanie frachtów** do Serbji, Bułgarji, Rumelji wschodniej i Turcji.

Zanim ustanowione zostaną taryfy dla przesyłania frachtów przewozić się mających wprost i bezpośrednio między Austrją z jednej a stacjami wyżej wymienionemi z drugiej strony, pospieszne i zwykłe przesyłki frachtowe przewozić się będzie do Belgradu *transito* według istniejącej od 1 lutego r. z. austro-węgiersko-serbskiej wspólnej taryfy; dalej zaś od Belgradu również *transito* według tatyf lokalnych odnośnych kolei żelaznych.

Przesyłki można nadawać wprost do wszystkich stacyj leżących na otwartych dla ruchu towarowego kolejach, z listami frachtowemi także i w serbskim języku drukowanemi (których można dostać na większych stacjach austrjackich kolei żelaznych), należy jednak — ze względu na stosunki językowe, panujące na bułgarskich i tureckich urzędach kolejowych i cłowych — do napisanego tekstu listów frachtowych (adres, deklaracja przesyłki, wyliczenie dodatkowych dokumentów itd.) dołączyć jego tłumaczenie w języku francuskim.

Na stacjach pogranicznych w Caribrodzie (na serbsko-bułgarskiej granicy) i w Bellowej (bułgarskiej kolei państwowej lub kolei wschodnich) wydawane będą nowe listy frachtowe, które się dołącza do pierwotnych.

Również za pośrednictwem zarządu kolejowego odbywać się będzie opłata cła na granicach.

Bliższych wiadomości o taksach frachtowych na serbskich, bułgarskich i wschodnich kolejach udziela biuro ck. jeneralnej dyrekcji kolei państwowych we Wiedniu I. Johannesgasse 29.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 8 lutego.

W handlu zbożowym za grranicą zapanowało w ostatnich dniach cokolwiek stalsze usposobienie, ale ceny nie zdołały się podnieść, ponieważ wobec nagromadzonych zapasów podaż jest znaczna, a potrzeby kupujących nie zwiększają się wcale.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ceny dawniejsze utrzymały się, ale obroty, ograniczone do potrzeb miejscowych, były bardzo nieznaczne i odnosiły się głównie do celnych gatunków, podczas gdy średnie ziarno zupełnie było zaniedbane.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.80. za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7 75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 5.75 do 6.75, za owies 6.15 do 6.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 7 lutego.

Zdawało się dziś zrazu, że namiętne wycieczki dzienników francuskich na Niemcy z powodu odmówienia paszportu jakiemuś lekarzowi wojskowemu, wywołają spadek kursów i po-lużą kontrminie do akcji na szeroką skalę. Taką przynajmniej tendencją zapowiadały wczorajsze wieczorne kursa paryskie i berlińskie.

Okazało się jednak inaczej. Projekt konwertowania całego nieskonsolidowanego długu egipskiego, który od pewnego czasu zajmuje wyższy świat finansowy Berlina i z którego gruby zysk odniesie giełda nadsprejska, podziałał podniecająco naprzód na tę giełdę, a następnie na wiedeńską, w skutek czego niebawem na wszystkich targach pieniężnych Europy zapanowało usposobienie pomyślne. Największą korzyść z niego odniosły renty, a srebrna wspólna doszła dziś do kursu, którego już dawno nie miała, mianowicie do 84 zł.

Przy tym kursie, kupon jej, niosący rocznie 4 zł. 20 ct. daje pełne 5 pr. Ostatni raz miała renta srebrna ten kurs dnia 26 stycznia 1885 r., od owego dnia rosła ona stale w cenie i dotarła do najwyższego poziomu w dniu 6 sierpnia 1886 r., to jest w dniu zjazdu obu cesarzy w Gasteinie; potem zaczęła się chwiać i spadać w cenie, aż wreszcie w czasie, kiedy Rosja poczęła gromadzić swe wojska na austrjackiej granicy, spadła tak nisko, że dnia 31 grudnia 1887 r. stała już tylko 78 75 ct. Inne renty odbywały tę samę drogę, a następująca tabliczka naocznie to wykazuje.

Notowano:

	6 srp. 1886	31 grd. 1887	7 lut. 1889
renta wspólna	85 90 —	75·85 —	83·35
renta srebrna	86 55 —	78·75 —	84 —
złota austrjacka	121·20 —	106·— —	111·40
5% papierowa	102·25 —	89 65 —	98 80
złota węgierska	108 20 —	96 10 —	101 70
5% papierowa	95 65 —	79 70 —	94 15

Z tabliczki tej okazuje się, że papierowe renty austrjackie i węgierskie, jakoteż renty wspólne, zrobiły w ciągu ostatniego roku znaczne postępy (np. węg. pap. z 79 70 na 94·15) i zbliżają się do swego najwyższego kursu, jaki kiedykolwiek miały, to jest do kursu znanego w języku giełdowym pod nazwą gasteinskiego.

Do dobrej tendencji dzisiejszej giełdy przyczyniła się mocno ta okoliczność, że gotówka płynęła obficie.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

28 lutego i 4 kwietnia 1889 w sądzie lwowskim realności 684²/₄ we Lwowie c. w. 30.000 zł.;

28 lutego i 26 marca 1889 w sądzie obwodowym w Sanoku dóbr Grąziowa część c. w. 30.800 zł.,

4 kwietnia i 9 maja w sądzie w Zaleszczykach real. 501, 502 i 329 c. w. 8.000 zł., 7 500 zł. i 13.000 zł.;

11 marca w sądzie w Oświęcimie real. 285 w Oświęcimie c. w 15.588 złr.

Licytacje niesporne:

W starostwie w Nowym Sączu 12 lutego celem zabezpieczenia budowli konserwacyjnych drogowych w latach 1889 i 1890 na gościńcu Zakluczyńskim. Cena fiskalna robót w r. 1889 2.475 zł. 83 ct.

Konkursa:

Na posady dwóch ekspedjentów pocztowych i na kilka posad pocztowych listonoszów — termin do 23 lutego;

na 16 posad nauczycieli przy szkołach etatowych — na 9 posad nauczycieli przy szkołach filialnych w powiecie Zaleszczyckim, termin do 10 marca;

na posadę sekretarza w Bohorodczanach, termin do 6 marca 1889;

na 3 posady drogomistrzów rozpisuje konkurs do 20 lutego Wydział Rady powiatowej rzeszowskiej.

Telegramy „Przeglądu".

Skałat 9 lutego. (pryw.) Dnia 8 b. m. zarządzone przez Radę powiatową skałacką, odbyło się tu nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. nieodżałowanego Arcyksięcia Rudolfa w kościele i cerkwi w Skałacie, poczem prezes Rady powiatowej Szczęsny hr. Koziebrodzki na pełnem zebraniu Rady powiatowej w obec Wgo c. k. starosty i c. k. urzędników politycznych i sądowych, przewielebnego duchowieństwa obydwóch obrządków, właścicieli posiadłości większych i włościańskich, jako też licznie zgromadzonych mieszkańców z całego powiatu, wszystkich stanów, oświadczył, że celem tego zebrania było wyrazić najgłębszy żal i boleść, jakiem przejęci jesteśmy po niepowetowanej stracie i uprosił Wielmożnego ces. kr. starosty, by wyrazy tych uczuć przez Jego Eksc. pana Namiestnika u stóp tronu złożone być mogły. Deputacja, która na pogrzeb ś p. następcy tronu wyjechać miała razem z innemi, wstrzymaną została na skutek depeszy z Wiednia o braku miejsca dla wszystkich deputacyj.

Rada szkolna okręgowa zarządziła także nabożeństwo żałobne, które odbyło się d. 5 b.m

Wiedeń 9 lutego. Komisja budżetowa Izby przyjęła rezolucję pos. Rutowskiego, dotyczącą popierania przemysłowych szkół w Galicji.

Izba posłów na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła bez zmiany dwa pierwsze paragrafy ustawy o domach składowych.

Paryż 9 lutego. W komisji obradującej nad projektem ustawy dotyczącej przywrócenia skrutynjum podług powiatów, oświadczył Floquet: — Rada ministrów dziś postanowi, czy ma dać pierwszeństwo kwestji o rewizji konstytucji, czy też kwestji co do skrutynjum podług powiatów. — W każdym razie bronić będę postanowienia gabinetu i nie pozostanę neutralnym."

Pułkownik Senard otrzymał urzędową naganę, która została zapisaną do jego tabeli służbowej. Pogłoska, jakoby ambasador niemiecki robił jakie z powodu tego wypadku przedstawienia u rządu francuskiego, jest bezpodstawną.

Peszt 9 stycznia. Sejm odroczył swoje posiedzenia do wtorku ze względu na potrzebę ułożenia porządku dziennego obrad, tem bardziej że Tisza dotąd nie wrócił z Wiednia.

Berlin 9 lutego. Parlament niemiecki został odroczony na czas nieoznaczony.

Według telegramu Afrykańskiego Towarzystwa z Zanzibaru pod dniem 8 lutego, udało się usiłowaniom jeneralnej reprezentacji tego Towarzystwa uwolnić pojmanych przez naczelnika powstańców Busziri'ego katolickich misjonarzy-Benedyktynów, a to po zapłaceniu sumy wykupnej.

Bukareszt 9 lutego. *Epoca* utrzymuje, że prawdopodobnie wniosek o postawienie gabinetu Bratiana w stan oskarżenia zostanie odrzucony.

W korytarzach izby zarówno wszyscy ministrowie, jak prezes Izby oświadczyli się nietylko przeciw ściganiu gabinetu Bratiana, ale nawet przeciw mianowaniu komisji, mającej się zająć badaniem tej sprawy.

Rzym 9 lutego. Sklepy i magazyny są pozamykane, a liczne patrole wojskowe i policyjne przechodzą po ulicach. Dotychczas nie było jeszcze żadnego naruszenia spokoju, jednak kilkakrotnie urządzali robotnicy fałszywe alarmy. Aresztowania trwają dalej.

Wiedeń 9 lutego. Wczoraj Najj. Pani znowu wyjeżdżała na spacer do Schönbrunnu, a po odbytej w parku zamkowym przejażdżce, wróciła do Burgu.

Kalnoky przyjmował wczoraj delegata austro-węgierskiej kolonji w Moskwie, p. Schütza, który imieniem austro-węgierskich poddanych, mieszkających w Moskwie, złożył wieniec na trumnie Arcyks. Rudolfa.

Na przemowę Schütza, zawierającą wyrazy współczucia kolonji, odpowiedział hr. Kalnoky, że Najj. Pan został już zawiadomiony o patrjotycznem współczuciu austro-węgierskiej kolonji w Moskwie i że mu polecił wyrazić kolonji podziękowanie za okazaną przy każdej sposobności wierność i przywiązanie do Cesarza i państwa. Poczem Schütz zdawał sprawę ministrowi spraw wewnętrznych, jako członkowi honorowemu austro-węgierskiego towarzystwa pomocy w Moskwie, o pomyślnym stanie towarzystwa.

Rzym 9 lutego. Między robotnikami niemającymi zajęcia a organami bezpieczeństwa przyszło do starcia, przyczem w kilku ulicach porozbijali robotnicy okna magazynów i powywracali latarnie. W kilku miejscach miasta wybuchły nieporządki. Dla ostrożności pozamykano sklepy, a przed gmachem parlamentu ustawiono wojsko. Wiele ajentów policyjnych odniosło rany, zadane im kijami lub nożami. Aresztowano 72 osób, z pomiędzy których wielu miało przy sobie zbroczoną krwią broń, i do tego rodzaju broń, której noszenie jest wzbronionem Trzy osoby musiano zawieść do szpitalu.

Riforma powiada: „Brak pracy nie tłómaczy jeszcze tych nieporządków. Pomiędzy robotnikami znajdują się tacy, którzy pragną prowokować i podtrzymywać agitacje, lecz w celu, który nie ma nic wspólnego z kwestją robotniczą".

W izbie kilku posłów zapytywało Crispi'ego, jakie zamierza przedsięwziąć środki, aby zapobiedz ponownym nieporządkom i aby usunąć przyczyny, wywołujące je.

Paryż 9 lutego. Rozkaz dzienny ministra wojny przypomina komendantom wszystkich pułków, że wojskowym nie wolno się bawić w żadne polityczne manifestacje, że komendanci w obcowaniu z żołnierzami powinni się wystrzegać wszelkich politycznych aluzyj. Minister wojny kończy swój rozkaz dzienny groźbą surowych kar za przekroczenie tych przepisów.

Wiedeń 9 lutego. Dziś reprezentant węgierskiego episkopatu biskup Schlauch celebrował trzecie i ostatnie *Requiem* za duszę ś. p. Arcyks Rudolfa, na którem byli cały dwór, inni książęta, Nuncjusz, najwyżsi dygnitarze dworscy i wszyscy ministrowie.

Wiedeń 9 lutego. Jeneralne zgromadzenie I gal. węgierskiej kolei żelaznej przyjęło jednogłośnie układ zawarty z rządem co do upaństwowienia tej kolei.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 lutego 1889.

Hotel Żorża: M. Aywas z Jasienowa. M. Lenartowicz z Kołomyi. K. hr. Ostroróg Gorzeński z Poznania. A. Ornstein z Tłumacza. G. Igelstrom z Bukaresztu.

Hotel Langa: E. Eisenstaedter, M. Miskiewicz, F. Lewi, W. Wolff, M. Weiss i W. Rother z Wiednia. Dr. L. Heyne z Złoczowa. K. Łukasiewicz z Stanisławowa. R. Krautschneider z Serajewa. M. Smolka z Pragi. Z. Schlesinger z Trosnitz.

Lwów. Z Izdy handlowej 9 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	207	—	210	25
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	223	50	227	—
Banku hip . galic. 200 zł. w a	288	50	291	50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	—	101	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
Tow kred galic. 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4½% „ „	97	50	98	50
„ „ „ 4½% „ „	92	25	93	25
3 Listy dłużne za 100 złr				
G Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ d) 5 2 „ „ „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	30	105	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ 1883 4 „ „ „	94	60	95	60
5 Losy				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.53		9.63—	
Półimperjał rosyjski	9 86		9 96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·27⅛		1·29⅛	
100 marek niemieckich	58 85		59·85	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	312·40	Węg. kolej półn. wschodu.	178·50
Alpiny	57·25	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	314·25	Akcje tyton.	110·75
Anglobanki	126·80	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	221·25	Elbethale	203·25
Ludwiki	207·50	Lände banki	226·25
Nordbahny	251·50	Renta zł. węg.	101 62
Lombardy	101 75	Bankvereiny	107·25
Losy tureckie	—·—	Renta węg. pap.	94 20
Staatsbahny	253·50	Ruble	1·28½
Czerniowieckie	225·50		

Usposobienie osłabione.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.